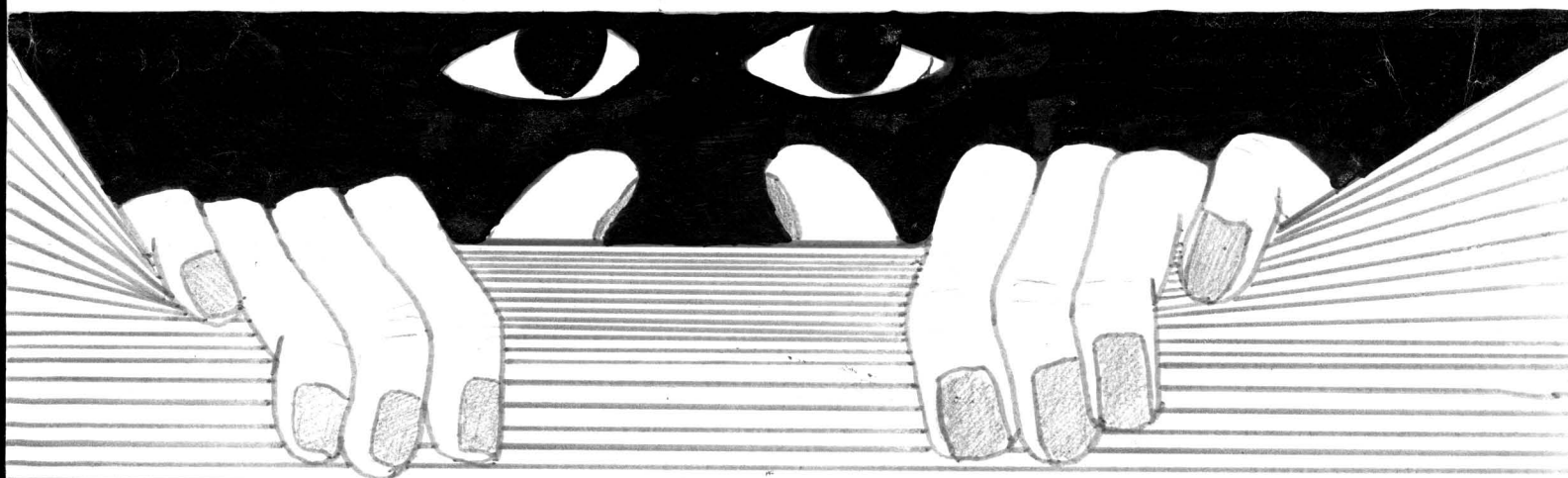


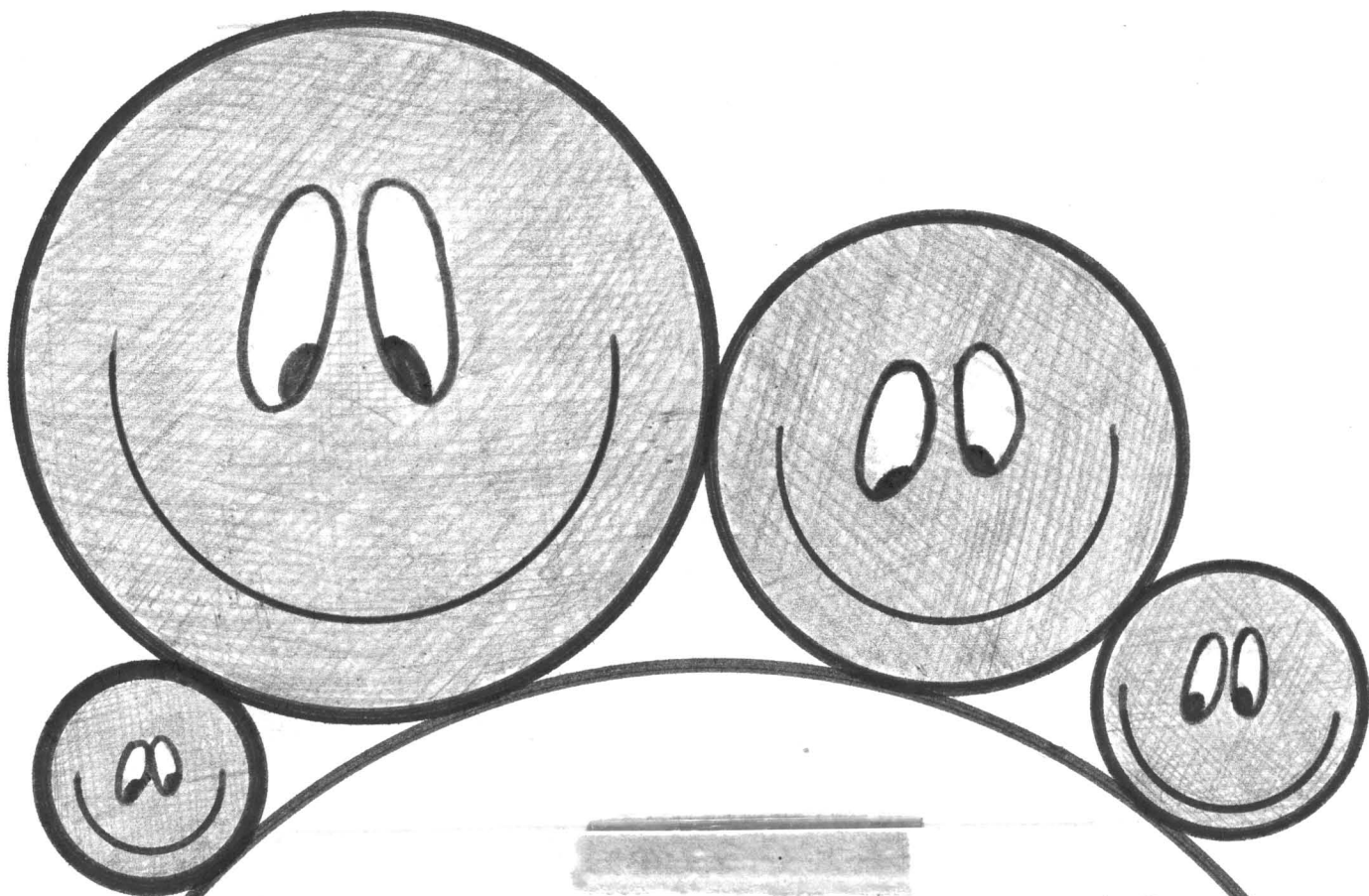
GŁOS UCZNIŃ



miesięcznik L.O. im. Tadeusza Kościuszki
w Łomży

rok 1980

nr.2 PAŹDZIERNIK



Sporo jest dni szczególnych - " uroczystych " - w życiu każdego człowieka , ale są też " święta " wspólne większym społeczeństwom .

Człowiek jest istotą społeczną ; naturalne dla niego środowisko stanowią zespoły ludzkie , w których może się rozwijać i znajdować potwierdzenie własnej wartości . Niejako dla podkreślenia swojej przynależności do zespołu człowiek wytworzył wiele obrzędów , które mają za zadanie pogłębienie istniejącej więzi między nim a grupą , które podkreślają stałą łączność , wyrażającą się m.in. we wspólnocie celów , poglądów , czy jednakowym stosunku do określonych wartości .

Ludzie w obrębie narodu , klasy społecznej , czy nawet pojedynczej instytucji , łączą nie tylko proste zależności materialne i finansowe , nie tylko mechanizmy interesów ; bo gdyby tak było , to skąd **nauczycielskie święto**? Nie interes chyba spowodował , że obchodzimy

D Z I E N N A U C Z Y C I E L A ?

Redakcja " Głosu Ucznia " składa NAUCZYCIELOM
SERDECZNE ŻYCZENIA .

ARTYCY



Przy obecnym systemie różnorodnych i sprawnie działających środków masowego przekazu informacji mamy do czynienia ze znacznie bardziej, niż kiedykolwiek przed tym, zaawansowanym uniwersalizmem języka sztuki. Ustrój nasz nie pozwala na tworzenie tzw. sztuki elitarnej, więc artyści nasi wybrali inną drogę działając jako organizatorzy przestrzeni adresowanej do szerszych rzesz odbiorców. Zbyt rozległe programowa wyobraźnia nie sprawdza się. Powodzenie mają małe galerie, happeningi, sceny o ściśle określonym profilu nastawione na demontowanie prac najbardziej nowatorskich i eksperymentalnych.

Artyści zgromadzeni w Łomży na 4 Konfrontacjach Studentów Szkół Artystycznych starali się utrzymać równowagę między twórczością seryjną o utylitarnym i masowym charakterze, a sztuką unikalną, laboratoryjną nie powtarzalną w tej jednorazowości. Zaczęło się od muzyki. Twórczość zespołów "Gold Washbeard" i "Jazz Dag" najtrafniej ocenił był kierownik muzyczny "Złotej Tarki" J. Szpret / "Jazz Forum" nr 30/ który powiedział m.in.: "Grany jazz tradycyjny, tak, jak mogą to robić współcześni Europejczycy. Czerpiemy zewsząd, chłoniemy jak gąbka różnorodne treści muzyczne, by później przetransponować je na nasz własny język muzyczny. Nie mamy wszelako wątpliwości co do jednego - gramy jazz".

Spektakl cyrkowo-teatralny PWSTiF i TV Łódź i PSC Julinek był non stop odkładany przez głos niewidzialnej i bardzo wyraźnie słyszalnej panią, a liny oddzielające teren, na którym nie było sprzętu niepeko-

ily, ale nie zniechęcały przechodniów zmuszonych do "nadrabiania" drogi do domu. W końcu, kiedy już świeciły w oczy reflektory, zniecierpliwieni widzowie bardziej trzęśli się z nerwów niż z zimna, ktoś dobry rozgonił ludzi deszczem. Cyrk był długim jaki studenci spłacili "dla mieszkańców" - lub też będącą w zamysle organizatorów ideą sprawdzania się artystów w bezpośrednim starciu z widzem nieprzygotowanym i nie bardzo wiedzącym, czy pójść do katedry na koncert organowy, czy też do Cyrku. Ostatnie idee giną bez śladu tuż po nardzeniu, więc i ta zginęła. Mieliśmy słaby Cyrk, nie mówiąc o teatrze, który, gdyby nie wspomniany deszcz, mógł okazać się obscenicznym.

Jeżeli powrócimy do sprawy długu, to najkonkretniej spłacili go studenci ASP Katowice projektując system znaków graficznych i plansz informacyjnych dla domów, ulic i placów Łemży. Szkoda tylko, że wystawa była pokazywana na trzecim piętrze WDK-u i przy świetle zapalek, bo prądu dla tej najpożyteczniejszej sprawy jaką dały nam Konfrontacje, niestety, zabrakło.

Teatr kukiełkowy był wspaniały. Słowa - "bez ograniczeń" - przy afiszu oznaczały wstęp wolny dla dzieci i dorosłych, ale niewiele osób przybyło, mimo iż naprawdę było na co popatrzeć. Akterzy byli zmuszeni oklaskiwać sami siebie, żeby ze sporadycznych aplauzów kilku przejętych widzów uczynić skromne podziękowanie za dobry występ.

Studenci PWSSP Łódź pomalowali trzy szczytowe ściany łemżyńskich budynków, za co jesteśmy im wdzięczni.

Na zielonej skarpcie K. KŁOSOWICZ i K. RUSNALCZYK z SPFCiS wrocławskiej PWSSP pobudowali piec ceramiczne według japońskich wzorów i wypalali chętnie lepienie przez dzieci z okolicy naczyń ceramiczne. Wielki autentyzm i laboratoryjność przedsięwzięcia sprawia, że reakcje były spontaniczne. I może ci, którzy przypadkiem trafili w to miejsce pamiętają wspaniałe przeżycie dymu, ognia, wiatru.

Wszystko to, co pokazywali studenci, było przyjmowane jak namiastki wielkiego świata, być może inspirujące czegokolwiek niepokojącego czy nie staną się przypad -



ily , ale nie zniechęcały przechodniów zmuszonych do " nadrabiania " d
drogi do domu . W końcu , kiedy już świeciły w oczy reflektory , znie
cierpliwieni widzowie bardziej trzęśli się z nerwów niż z zimna , ktoś
dobry rozgenił ludzi deszczem . Cyrk był długim jaki studenci spłaci-
li " dla mieszkańców " - lub też będącą w zamysle organizatorów ideą
sprawdzania się artystów w bezpośrednim starciu z widzem nieprzygotowa-
nym i nie bardzo wiedzącym , czy pójść do katedry na koncert organowy
czy też do Cyrku. Ostatnie idee

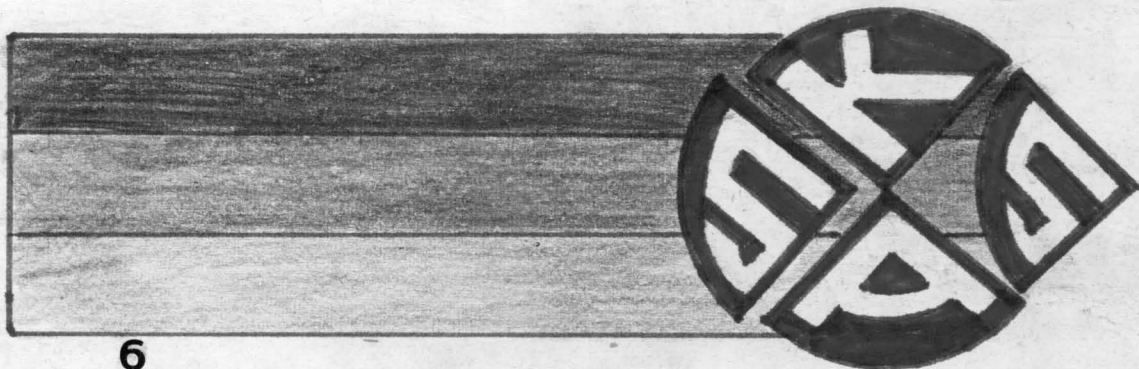
kiem jego zwiastunami .
 C-aża ich działalność
 wyweźała ferment w na -
 szym spokojnym życiu ,
 pobudzała do rozmów ,
 który kiedy indziej się
 nie praktykowało .
 Myślę , że w końcu o to
 im chodziło , o zaintere-
 sowanie nas sztuką byś -
 my nie chodzili do gale-
 rii " za interesem "
 albo żeby patrzeć na wyt-
 wór jeszcze jednego
 " wariata " , lecz żeby-
 śmy umieli patrzeć ,
 czuć , przeżywać , by ken-
 takt z dziełami dostar -
 czał nam przeżyć i wra-
 żeń , byśmy odbierali
 je jako coś inspirujące-
 go , coś , co trzeba przy-
 jąć bez uprzedzeń , po
 prestu .

Kto jak kto , ale
 artyści zdają sobie spra-
 wę z tego , że nie jest
 obojętne jak człowiek
 reaguje na sztukę , i
 czy w ogóle reaguje , bo
 przecież umiejętność ta
 lub jej brak decyduje
 czy aktor , rzeźbiarz ,
 pisarz będzie mógł naz-
 wać swoją pracę sztuką
 czy też nie .

Te była szansa do
 wygrania , ale na suk -
 ces jeszcze chyba trze -
 bą trochę poczekać , je-
 szcze nie raz zorganize-
 wać Konfrontacji Studen-
 tów Szkół Artystycznych .



tekst : Krzysztof BUCKO
 zdjęcia : Marcin NIEMCZURA





Ja w sprawie
szpanu.
List do J...

Jestem wciąż pod wrażeniem przeczytanego w czerwcowym numerze "Głosu Ucznia" artykułu kol. E.J. DĄBROWSKIEJ.

Wzburzenie moje w momencie gdy czytałam ten artykuł / ze wszech miar dyskusyjny / prawdopodobnie osiągnęło punkt kulminacyjny.

Dziewczyne droga, czy Ty pisząc ten artykuł zastanawiałaś się, co masz poprzez niego osiągnąć? Chciałaś być może stwierdzić, że kolega B. odwiedził Londyn, kupił skarpetki, buty i powrócił do kraju niespotykanymi trofeami. Fakt, jest to z jednej strony nieprzeciętna głupota, aby imponować komuś angielskimi skarpetkami firmy "Adidas", ale z drugiej strony zawsze byłam jestem i będę zwolenniczką pracy własnej, która przynosi mniejsze czy większe korzyści materialne. Jeśli więc kolega B. wyruszył do Londynu, a o ile wiem sprawę finansowali rodzice, to czy nie jest piękną sprawą, że szedł z piedestału wysekcei na ziemię, zakasał rękawy i popracował. Być może przez to zrozumiał, że kiedyś sam na siebie będzie zarabiał i wtedy będzie musiał tak kombinować, aby przeżyć od "1" do "1". Tu prawdopodobnie sprawa kolegi B. winna być już zamknięta, z wyjątkiem jednego - oceny. Kolega B. w rozmowie z Tobą chciał sprawdzić Twoją reakcję na takie wartości, jak atrakcyjne wycieczki, tylko ja obawiam się, czy Ty będąc w Londynie nie rąbnęłabyś komuś pytania o kawiarnię na rogu ulicy x, y.

Kochana, zarówno ja, jak i Ty jesteśmy tylko ludźmi, więc chcemy być lepsi niż inni. To byłby jeden punkt do szpana. Drugi, ~~co naj~~

bardziej zaspekowało mnie meich znajomych / to kwestia szpanowania w ubierze.

Ja zanim napisałabym artykuł zarzucający coś innym, spejrzałabym na siebie i w momencie stwierdzenia, że sama szpanuję, tematu tak dyskusyjnego nie poruszałabym, a już w żadnym wypadku nie podpisałabym się swoim nazwiskiem. Ty to zrobiłaś. No tak, przyznaję, że jest to ogromna odwaga cywilna, ale jeśli już napisałaś, że inni szpanują, to dlaczego nie ujęłaś tego w ten sposób, że w tych sprawach "świętą nie jesteś". Wcale nie twierdzę, że miałaś bić się w piersi mówiąc: "Przebaczcie ja też szpanuję". Wcale tego nie wymagam, ale po co "smarujers" o innych, a nie zwracasz uwagi na siebie. Prawdopodobnie sądzisz, że tak było i być powinno / w domyśle: edcziepcie się /, ale wiele osób, między innymi ja, jestem zdania odmiennego. Meij główny zarzut to:

Właśnie Ty nie powinnaś pisać o takim problemie, bo to równa się włożeniu kija w mrowisko.

Żałuję bardzo, że nie mogę udowodnić Ci plagiatu, ale niestety, czasopismo z artykułem o szpanie gdzieś mi przepadło.

Z poważaniem

A L O J

wszystko



W chwili, gdy piszę ten artykuł minęły już dwa miesiące nauki. Cały ten czas wiele osób / a raczej kilkanastu z wielu / pracuje w ramach tw. zajęć pozalekcyjnych, a więc w HSPS, kołach zainteresowań, klubach itd., itp.

Te dwa miesiące wystarczą do wnikliwego spojrzenia na pracę niektórych z nich. Chciałbym się zająć Szczepem HSPS w naszej szkole, może dlatego, że sam jestem członkiem tej organizacji i mam okazję wniknąć nie tylko w jej strukturę wewnętrzną, ale także porównać pracę naszego Szczepu z pracą innych.

Chyba większość czytelników przyzna mi rację, że HSPS w naszej szkole przeżywa regres. Przyczyną nie są bynajmniej nierealne plany czy też niskie aspiracje. Smię twierdzić, że są tu winni ludzie.

Nie jest to wina bezpośrednia. Odpowiedzialność za to ponoszą poprzednicy naszych drużynowych z lat ubiegłych. Postawić im można różne zarzuty. Najważniejszy, moim zdaniem, to jedностronność ich planów pracy, tzn. obejmowały one tylko te tematy, które preferował drużynowy. Nie dobrze - mógłby ktoś zapytać - przecież plan układała drużyna. W rzeczywistości jednak działa się inaczej. Nie jest to wina tylko drużynowego, ale także samych harcerzy - nie grzeszyli inicjatywą. Wiąże się to zapewne z radykalnymi zmianami metod pracy w drużynach szkoły średniej w porównaniu ze szkołą podstawową. Zmiany te pozostawały najczęściej w sferze postulatów. Przypomnijmy inicjatywę sprzed dwu lat o stworzeniu drużyny jako grupy teatralnej; oczywiścieście pomysł bardzo interesujący, ale przecież nie wszystkich taka działalność interesowała, zostawali oni po prostu na lodzie, jednocześnie zniechęcając się do całej organizacji. Podobnych przykładów można przytoczyć więcej. Pomijam

sprawę drużyny wodnej, do której należałem w klasie pierwszej / szybko się z niej wypisałem / . Drużyna ta zasługuje na osobny artykuł. No dobrze, ale po co ja o tym piszę? Otóż właśnie te i inne błędy popełnione w latach poprzednich teraz owocują.

W tym roku powstała propozycja stworzenia drużyny rajdowej na wzór istniejącej w Zespole Szkół Drzewnych. Na papierze wszystko zapowiadało się interesujące, gorzej z realizacją planów. Gdzie tkwią błędy? Otóż drużyna powstała tylko z harcerzy z klasy III "d" i to już był błąd, bo zapalęcy, którzy przychodzą na każdą zbiórkę dziwią się, dlaczego jest 5 - 8 osób. Przychodzi tylko tyle / a nie cała drużyna, która liczy 15 osób / , ponieważ pozostałym tego typu drużynom ogóle nie odpowiada struktura jej pracy. Nie przychodzą również ci, którzy złożyli akces uczestnictwa w drużynie rajdowej tylko dlatego, aby jeździć na rajdy, obozy, a chyba nie o to chodzi. Tymczasem w szkole powstała druga podobna drużyna i, moim zdaniem, wyjedzie szybciej na rajd niż ta z III "d", jeżeli w ogóle któraś z nich pojedzie. / Termin Festiwalu "Bandenika" w Olszty nie jest bliski, a nasze szanse niewielkie / . Powstaje pytanie, dlaczego drużyna rajdowa przy Zasadniczej ZSD nie ma takich problemów? Myślę, że chyba dlatego, że zrzesza ona członków z różnych klas. Poza tym działalność jej opiera się na samodzielności i niezależności, to ma swoje dobre strony.

Nie jest to jedyny mankament w pracy naszego Szczepu. A o to do wedy. Drużyna z klasy I "c" / pomijam szczegóły i nie podaję nazwisk / do końca października nie miała żadnej zbiórki harcerskiej. Drużyna uczestnicząc w Radach Szczepu nie informowała o trudnościach i kłopotach. Dopiero przez przypadek afera - bo tak można to nazwać - została odkryta. **Drugi przykład**: w drużynie klasy III "e" miał miejsce konflikt między drużynową a zastępową. Chodziło o to, że zastępowa z powodu choroby drużynowej, piastowała jej funkcję i podejmowała decyzje, decyzje wynikające z realizowanego planu pracy. Po powrocie drużyna uważała widocznie, że zastępowa zbyt daleko weszła

w jej kompetencje . Drużynowa tej drużyny nie wie o tym , że ona tylko kieruje pracą , a rządzi Rada Drużyny .

Celowe przedstawiłem sytuację drużyn w klasach I - III , bo drużyny są podstawową siłą Szczepu . Oczywiście nie dałem przepisu na rozwiązanie tych problemów , bo recept jest tyle , ilu harcerzy w szkole . Chodzi tylko o to , aby każdy , wykonując swoje zadania , zaczął myśleć .

Na plus naszej organizacji należy zaliczyć przygotowanie spotkania klas pierwszych z aktywnym HSPS w ramach Harcerskiego Startu i " Akcji Powitanie " .

Czytelnicy GU mogli przeczytać relację z tej imprezy , która została uznana za interesującą i naprawdę udaną . Odbiegała od podobnych spotkań w latach ubiegłych , kiedy te klasy pierwsze wysmiewały prowadzących i przygotowujących spotkanie . W tym roku zrezygnowano z bezpośredniej prezentacji i prezentacji osiągnięć na rzecz wspólnej zabawy , co sprawiło wrażenie " quizu " . Taki program mógł się podobać .

Również przy organizowaniu otręsin znaczny wkład miał Klub Kulturalny HSPS-u / raczej kierowniczka klubu / .

Robert CIUPA

bez wstępu i zakończenia

do Roberta

Nasza drużyna liczy 21 , nie 15 osób . Na zbiórki przychodzi średnie około 10-ciu .

Twierdzenie , że pozostałym działalność drużyny nie odpowiada , jest pozbawione realnych podstaw . Z sześciu osób , które systematycznie nie biorą udziału w spotkaniach drużyny , tylko jedna wyrażała jakiegokolwiek wątpliwości . Nie można też mówić o osobach , które złożyły akces uczniactwa w drużynie ... tylko po to , aby " jeździć na rajdy " - już dawno oficjalnie się wycofały .

Pisanie o planach , które " na papierze przedstawiały się interesujące , gorzej z realizacją " - świadczy o słabej orientacji . Żadne plany nie były nikomu wcześniej przedstawiane , tym bardziej , że program działania drużyny nie jest jeszcze do końca sprecyzowany .

I na koniec - nie jesteście wcale drużyną rajdową .

Ocenę słuszności pozostałych zarzutów , które znalazły się w artykule Roberta przedstawiam czytelnikom . Zainteresowanych działalnością naszej drużyny proszę o osobisty kontakt .

Karel KONOPKA

drużynowy drużyny 13

P.S Jak to się stało , że jedynie " Akcja Powitanie " i " Harcerski Start " przygotowane przy współudziale Roberta zasłużyły na życzliwe słowa ?

— UMIEĆ POWITAĆ —

Mówią niektórzy — artykułu pochwalnego w "GŁOSIE" brak. Nie jest to chyba zła wola nikogo z redakcji, raczej tych, którzy powodu do pochwał nie dają.

Ale, kto wie, może era krytykanctwa już w "GŁOSIE" mija?



Dlaczego ? BO WSZYSTKIM SIĘ AK-
CJA "POWITANIE" PODOBAŁA . Finał
odbył się dnia 12 września , godzi-
na 16⁰⁰ . Trochę jakby dawno , ale
zdjęcia dopiero otrzymaliśmy .

FOTOGRAFOWAŁ : D A R E K
KOSINSKI



Jeszcze niedawno zazdrościłem SOBIESKIEMU , że miał okazję zobaczyć Wiedeń , że zobaczył go i nie umarł . Znanе jest powiedzenie : " Wiedeń zobaczywszy z życiem żegnać się trzeb-a " . Zatem z lekkim niepokojem przyjąłem wiadomość , że w nagrodę za pracę społeczną mam jechać na wycieczkę - właśnie do Wiednia . Szkoda mi było z młodym życiem się rozstać , ale - myślę sobie , Janowi się udało , czemu ma się mnie nie udać . Co prawda , to łatwiej mi było , bo armii nie potrzeba i Turcy przecie daleko , ale kto mi będzie walizę dźwigał , a bez paszportu , to i SOBIESKIEGO dzisiaj by nie przepuścili . Czuwał jednak nie zastąpiony Pan Dyrektor . Po kilka dniach czekał na mnie w Ministerstwie Oświaty i Wychowania paszport . Droga na Wiedeń stała otworem . Pierwszy etap tej eskapady był do stolicy . Wyjechałem trochę nie spędziewanie , tak , że niektrórzy wyczytali w jakimś brukowcu komunikat o moim zaginięciu . Natomiast ja radosny , mając walizę u boku , paszport w kieszeni i pociąg za pół godziny , zjawiłem się na Dwercu Głównym punktualnie o osiemnastej . Byli na miejscu towarzysze podróży . Łącznie ze mną było dziesięć osób /przecie Sobieski służby miał więcej!/, ale myślę sobie: co tam Wiedeń dla takich dziesięciu husarzy jak my , zwłaszcza że aż pięciu ewych husarzy było płci żeńskiej . Zgodnie z tradycją ruszyliśmy z godzinnym opóźnieniem znając się deskenale nawzajem i nawzajem się objadając . Nasz " Chepin " rozpedzał się , dojechał najpierw do pierwszej , później do drugiej granicy . Gdy wjechaliśmy na terytorium Austrii , nikt już nie spał mimo wczesnej godziny - wszyscy wypatrywaliśmy Wiednia . Ukazał się prawdziwie romantyczny , zamglony , jeszcze cichy . Romantyzm skończył się , gdy przyszło wynieść walizy , a przy tym okazało się , że mamy 2 i 1/2 godz. opóźnienia . Czy ktoś aby na nas czeka ? Wątpliwości rozwiązała zbliżająca się do nas czwórka ludzi : przedstawiciel polskiej Ambasady , profesor oraz dwójka uczniów z zapraszającą nas szkołą . Czuliśmy się trochę skrępowani , zwłaszcza że nasz niemiecki był , powiedzmy , słaby . Po serdecznym powitaniu , pękły pierwsze lody . Gdy w chwilę później udekumentowaliśmy naszą przyjaźń w dwercowej kawiarni tertem i kawą , porozumienie było całkowite . Nie było aż tak źle z naszym niemieckim , zwłaszcza gdy penagały ręce i uśmiechy . Po tym obżarstwie ruszyliśmy do szkoły naszych przyjaciół . Tu odbyła się pierwsza narada . Pan Körner

Śladami kroła Jana

W
A
K
A
C
J
E

Wakacje - to słowe dojrzewałe długie ;
Wpierw jasną , delikatną smugą
Sączyło się cichą przez marzec i kwiecień,
W maju strzeliło pierunem wyrzeczeń .

Jeszcze horror klasówek swe piętne wyciskał
Na twarzach wybladłych niczym papierzyska ,
A już spomiędzy książkowych wierszy
Machał ku nam radośnie dzień - 21 /czerwca /.

I przyszedł uśmiechnięty , i z ironią w głosie,
Pławił nas w marzeniach o cudownym lesie .
Sprzedawał uśmiech z gwarancją dwóch miesięcy ;
Nikt nie brał - brakło nam pieniędzy .



poinformował nas , z jakiej okazji jesteśmy i jak długo będziemy u nich przebywać . Następnie wręczył nam piękny album o Wiedniu i ... kopertę , a w niej 300 szylingów ! Mając już 117,5 szylinga poczuliśmy się prawie milionerami . Gdy ktoś z nas zapytał : " a gdzie będziemy mieszkać ?" nikt nie zwrócił na te pytanie uwagi . Dopiero gdy padła odpowiedź , koperty powypadały nam z rąk - będziemy-y mieszkać indywidualnie u wiedeńskich rodzin ! Staliśmy chwilę oniemiałi , a następnie ruszyliśmy do kuferków . Gdzieś rozległ się okrzyk rozpaczy - zapomniałam - chodźże naturalnie o słowniki . Po minucie się uspokoiło , wróciły nawet niepewne uśmiechy , gdy Pan Körner czytał nam plan na cztery dni , mogący zadewolić najwybredniejsze gusta . Zestawiliśmy w naszej sali bagaże i czując lekkość , nie tylko na duszy , ale i w rękach , ruszyliśmy z powrotem do wyjścia . Mieliśmy bowiem jechać na obiad . W całej szkole cicho , nie ma nikogo oprócz nas . Tak się nam wydawało , bo gdy wyszliśmy z za regu , naprzeciw nas pojawiła się grupa około 10-ciu uczniów . Czyżby i tutaj była " koza " ?

Jednak nie . Czekali , po prostu , na nas , by nam towarzyszyć , a wieczorem zabrać do swoich domów . Staliśmy naprzeciw siebie , na dobrą sprawę , nie wiedząc co robić . Sytuację , jak zwykle , uratował Pan Körner zapraszając wszystkich do autokaru . Ruszyliśmy milczącą grupą . Ale czy kto widział grupę młodych ludzi idących obok siebie w milczeniu ? Gdzieś obok , rozległ się pierwszy nieśmiały szepot , później drugi , wreszcie śmiech . Po chwili potworzyły się dwójki żywe rozmawiających / i gestykulujących / ludzi . Obok mnie znalazł się przypadkiem niepozorny człekopiec ; ja odezwałem się do niego , on do mnie . Nazywał się Ernest . Wyszliśmy ze szkoły już weseli i uśmiechnięci . Być może , był to przypadek , że znalazł się obok mnie , być może - nie , ale dzięki temu znalazłem w Wiedniu człowieka , o którym mogę powiedzieć , że jest przyjacielem .

Za regim czekał autobus . Zaczęliśmy zwiedzanie Wiednia .

c. d. n

Leszek ZDUNCZYK

Z
A
P
O
M
I
E
N
I
E

Były wakacje - jest wrzesień
Byłeś Ty - już Cię nie ma .
Jest tylko czas , który niesie ,
Okrutną sieć zapomnienia .

Może kiedyś wznek się pomyli ,
Ujrzysz w tłumie znajomą twarz .
Wyda Ci się - lecz wrócisz do chwili ,
Kiedy cały świat był jeszcze nasz .

Może kiedyś zadrży Ci ręka ,
Gdy detykać będziesz Jej włosów .
Spytasz siebie : " Czy Ona pamięta ? "
Lecz serca nie depuścisz do głosu .

Może kiedyś ... ale służą śmierci - czas
Już nie wróci nigdy tamtych lat .
Może kiedyś zrozumie każde z nas ,
Że mieliśmy na tę miłość małe lat .

Beata PACHOLEC

Czy byliście na rajdzie
holenderskim ? Byliście - to przepraszam
was , że tak szaro przypomniałem naszą rajdową rze-
czywistość . Niebyliście - to wybaczcie , że nie po-
trafię opowiedzieć wam jak było naprawdę . . . Tam .

CO ZOSTAŁO

Mógłbym zacząć oczywiście od początku , że podróż jak podróż , że Braniewo , że bułki , kawa , Fromberk , że trzydzieści godzin bez snu , ale nie - zacznę od pierwszej niespodzianki / palce w tym maczała kierownictwo ob-
zu / - godziny zdrowego snu przed wymarszem . Miękkie fotele , cisza wokół ,
bezchmurne niebo z rejem gwiazd , Księżycem i Jowiszem i to wszystko , przed za-
padnięciem zmroku , za jedyne cztery złote ... w miejscowym planetarium .

Rajd się zaczął . Pierwsze kilometry , pierwsze odciski , pierwsza wspól-
na radość i śmiech / z czego ? - zapytacie / - ze wszystkiego , z czego się da
i nie - ze Sliwy , z obrabowanego sklepu cukierniczego i " z motylków " .

Idziemy chyba najtrudniejszą trasą , ale i w najlepszym towarzystwie .
Dwie grupy z IO , dwie z Olkusza i " Korniki " - najbardziej zgrana paczka na
rajdzie .

Pierwszy nocleg . Mała wiejska szkoła ze studnią . Zródłana woda . Pier-
wszy posiłek na kóherach i jakieś nikt się nie śpieszy z jedzeniem , ale potem
każdy się przyzwyczaja . Chleb z denaturatem , herbata z denaturatem , pasta
do zębów też z denaturatem . Wszyscy chcą spać . No więc śpimy . Jedni na pod-
łodze , drudzy na i pod ławkami . Miłe przebudzenie . Bola wszystkie kości .
Ledwata woda ze studni . Trechę nam twarde było na tych deskach i pomyśleć ,
że tak już będzie do samego końca .

Te jednak wcale nie takie straszne z tymi deskami . Jak ktoś dzień w
dzień kładzie się spać o trzeciej , to nawet nie czuje na co .

Koledzy z innych tras : przewijają się przed nami postacie . Nie zdążyli-
my ich nawet dobrze poznać - chłopców z pierwszej trasy - zwdziarski głos
świetnie nasladujący blusmenów . Siedmiomilowe buty - grupa z trasy piątej -
najlepsza w ogólnej klasyfikacji i konkurująca z nimi " Silna grupa pod wezwa-
niem ... " . Dobrze śpiewają , jeszcze lepiej wyglądają . Jednelite mundurki ,
chusty , buty , czapki . Wreszcie drużyny z naszej szkoły - głównie drugie kla-
sy . Są krótkie na rajdzie , ale już się dobrze bawią . Nikt z nich nie spędzie-
wał się tutaj takiej atmosfery .

Pierwsze ognisko na trasie . Grube pnie drzew i brak siekiery , a rezpa -
lić trzeba . Materiału dostarcza miejscowa czytelnia tracąc rocznik Kraju Rad .
Płonie ognisko . Konkurs o Warmii i Mazurach . Napięta atmosfera , rywalizacja .
Sliwie się coś wyrzywa i zły nastrój pryska . Dopiero teraz zaczyna się prawdzi-
wa zabawa .

Jesteśmy w rezerwacie pióropuszników strusich . U naszych stóp wije się
strumyk . Jest pogoda , ale słońce nie może przebić pokrywy z liści nad naszymi
głowami . Jak tu ładnie . Raz idziesz w zeschłych liściach po pas na wzgórze
 , to znów woblęcie po kolana zsuwasz się w dół , a na tobie dwadzieścia kilegra-
mów w plec-aku . Wychedzimy na drogę . Dzielimy się na małe grupki i jedni
już idą , drudzy jeszcze zostają . Ci ostatni przyjdą dopiero wieczorem . Zro-
biają sobie biwak i kolację w lesie .

Rzecz najwspanialsza : na rajd pojechał z nami ten , kto powinien był je-
chać - Pani SCHRAMM . Popatrzysz się i powiesz-co ? - że to dziewczyna ,
a nie jakaś tam profeserka . Śmieje się z nami , pracuje z nami . Zu-
pełnie nie zależy Jej na utrzymaniu wśród nas perządka . I może właś-
nie dlatego jest tak fajnie .

Koniec rajdu . Ostatnie wspólne spotkanie i od razu pojedy-
nek - trasa V - II . Wygrywamy zdecydowanie , a może nie , a-
le to nie jest ważne . Ważne jest to , że wszyscy się dob-
rze bawią . Wspólna dyskoteka . Potem rozmowy do rana .

Powrót . I wiecie ... już was tak bardzo nie
przepraszam . No bo co ? No bo gdyby nie
ognisko , gdyby nie denaturat z her-
batą , gdyby nie ostatnie wspól-
ne spotkanie , to co by z te-
go rajdu zostało .

15 września rano wcale nie było rzeczą pewną, czy zostanie utworzona druga drużyna rajdowa. Druga, oprócz tej III "d".

Było nas mało, większość o rajdzie w ogóle nie miała pojęcia, nie wierzyliśmy, że nasze plany mają szansę urzeczywistnienia się. Na kochery patrzyliśmy nieufnie, na elbrzymie plecaki - z paniką. Poza tym nie znałyśmy się prawie wcale w naszej dziewięcioosobowej grupie. Trzech chłopców, dziewczyna za te sześc. Dziesiąta - ubiegłoroczna absolwentka Aśka KOLANKIEWICZ - jako nasza opiekunka. Najniższa z nas i bodajże najdrobniejsza - dodała nam otuchy. Podzieliliśmy się puzzkami z bigosem i już wiedzieliśmy, że jedziemy.

Grupa konkurencyjna - ta z III "d" z Panią prof. Ewą SCHRAMM, była zatważająca. Weterani rajdów, od dawna staży niemal skład, ciągle ustalali jakieś szczegóły, o których nam się nawet nie śniło. No i właśnie to, co w niej peszyło najbardziej - konkurencyjna.

Najpierw jechało się długie, samotne pociągami - aż do Braniewa. Tam okazało się, że znamy się już i to do tego stopnia, że wspólnie zjedliśmy indywidualne zapasy. W Braniewie było już kilka grup. Na naszej trasie, oprócz dwu naszych, wędrowały dwie drużyny z Olkusza i jedna z ZSD w Łomży. I rajd się zaczął oficjalnie. Więc pociągami do Fremberka, tam Zateka i Planetarium i obiad i na trasę. Około 15 kilometrów.

Od tej pory już nie jeździliśmy. Pięć dni na szlaku, pięć przedreptanych dni, razem pewnie 5 kilometrów, a każdy dzień inny i każdy inaczej wspaniały.

Te, co pamiętam i co pewnie długo będę pamiętała, to fakty charakterystyczne dla każdego rajdu, dla mnie jednak nowe.

Więc ogniska.

Chyba

nie-

zupełnie

udane, zbyt ma-

łe spontaniczne. De-

bry nastrój nie wszystkimi

obejmował, i nie wszyscy włącza-

li się do wspólnego śpiewania, mruzcze-

nia, potupywania. Mimo to miały wiele ure-

ku. Popiół we włosach, zachrypnięte gardła i było dobrze.

Więc neclegi. Szalenie charakterystyczne, bo spaliśmy sobie na podłodze, a śpiwery tylko częściowo pomagały zapomnieć o tym, że twarde. Później okazało się jednak, że można się przyzwyczaić.

Więc wspaniała trasa w rezerwacie. Wokół paprocie, pod nogami mnóstwo pożółkłych liści, miejscami woda i błoto, bo na dole wąwozem płynął strumień, a tam, gdzie zwykle bywa niebo - drzewa, drzewa i gałęzie. Ciągłe wspinaczki i zejścia, i znowu, i jeszcze raz.

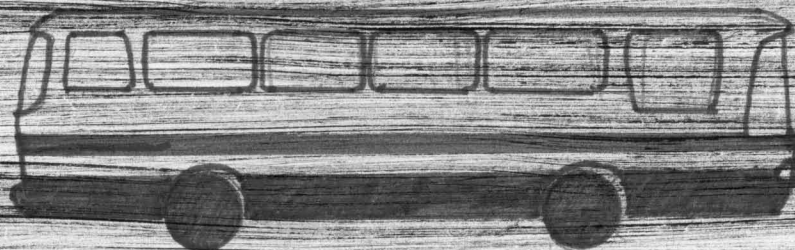
Na wszystkich trasach mnóstwo śpiewu, oryginalne systemy marszowe, jabłka z sadów życzliwych gospodarzy. Czasem odpeczynek na sympatycznych, małych polanach; chleb, dżem i oganianie się od es.

Po drodze patrzono na nas z pobłażliwymi uśmiechami - "że też wam się chce tak...", "uczyć się nie chcecie?". A my szliśmy i wspaniale było, gdy okazało się, że takich jak my zapaleńców było dużo, dużo więcej? Spotkali się wszyscy w sobotę, ostatniego dnia przed uroczystym zakończeniem rajdu w Paszku / cztery trasy, więc niemal czterysta osób / . Wspólna radość, ze spalenie takimi samymi trudami wędrowek. Wieczorem wspólne ognisko i dyskoteka. W niedzielę zamknięcie rajdu. Jakies nagrody, wyróżnienia, słowa uznania i żal, że to już koniec. Żal zagłuszany śpiewem. I jak na ironię śpiewamy właśnie piosenkę sztandarową naszej trasy: "Hej, wycieczka, hej, daleka, czeka na nas bór zielony, medra rzeka...".

KONKURS

14 września, w niedzielę, w Czerwonym Borze dwudziestoosobowa drużyna dziewcząt z naszego Liceum / plus jej opiekun prof. FRACKIEWICZ / brała udział w konkursie sanitarno-sprawnościowym zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki PCK i jednostkę wojskową. Trzeba przyznać, że pierwszy raz uczestniczyliśmy w takim konkursie, dlatego pewnie wrażenie było niesamowite.

Autobus miał przyjechać o 8,15, ale... ale od umowy do jej realizacji - daleka droga. Po godzinie czekania zapak do zmagania i rywalizacji nieco estygł i nawet gotowe byliśmy wrócić do domu, gdyby, po prostu nie zatrzzymało nas dobre nastawienie do całej sprawy. Wesołe. Czekanie urozmaicały krótkie, przelotne epady i porywiste podmuchy wiatru.



Autobus w końcu przyjechał. Teraz już siedzieliśmy we wnętrzu i zła pogoda - ha, narazie nie wadziła.

Zawody zaczęły się około godziny jedenastej. Najpierw formalne otwarcie konkursu, notowanie kolejności drużyn. No - i wreszcie. Tylko nie dla nas. Nam, niestety, pisane było czekanie / i znów to samo! /, startowałyśmy dopiero jako piąta drużyna. Miałyśmy okazję podpatrzeć inne, wywiedzieć się, "co piszczy w trawie", co trzeba robić, żeby wywiązać się z zadań. Miałyśmy okazję przemoczyć buty i dresy.

Ale wystartowałyśmy. Zaraz, zaraz, zanim to się stało, trzeba było nałożyć maski przeciwgazowe. Dopiero potem "szybki" okularów pokryły się kropelkami resy i trzeba było opatrywać rany - "pozerantów" po omacku. Jeszcze trudniej było rozpoznać zranienie, ale o tym później.

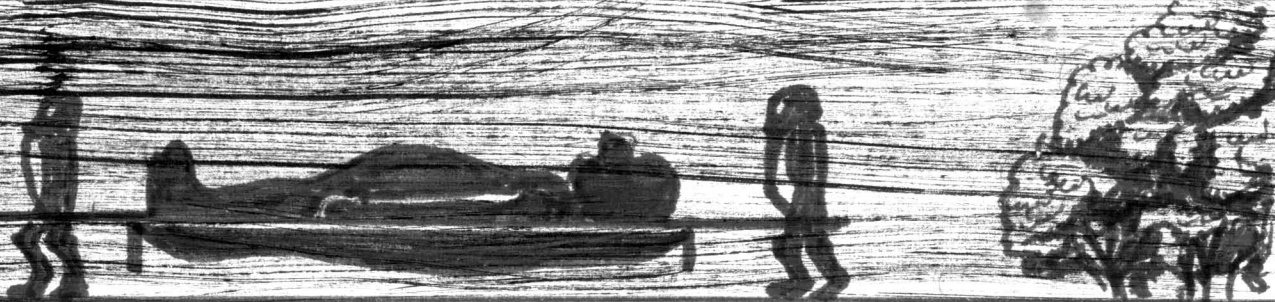


Więc w maskach zostaliśmy wprowadzeni na teren skażony, oznaczony żółtymi cherągiewkami. Dodatkową "atrakcją" "utrudniającą" nam pracę (w celu zbliżenia warunków ćwiczenia do warunków zagrożenia i wojny / była świeca dymna. Nie zważając na utrudnienia, odważnie wkraczaliśmy na pole ćwiczeń. Zbliżyliśmy się do rannych i wtedy właśnie odezwała się w nas "dziewczęca wrażliwość". Rany - falsyfikaty przypominały do złudzenia prawdziwe, np. rozkrwawiona ręka, wystające kości i rany postrzałowe, oparzenia, otwarta jama brzuszna z jelitami na wierzchu.

Prawdziwy ubaw był z raną oka. Otóż "pozerant" miał przyklejone

sztucznie, rozkrwawione oko, które ciągle odklejało się od ciała i odpadało. Zaczynało się poszukiwanie zguby, za które nota bene, leciały punkty karne.

Sekcyjne poszczególne sekcji drużyny / było ich pięć / stawały przed niezłą decyzją, który z rannych odniósł najcięższe obrażenia, bo takie - go delikwenta należało przenieść na noszach przez ten przeszkód. Trudne było rozstrzygnąć, czy brać tego z najcięższymi obrażeniami, czy o najmniej - szej wadze. Wybrałyśmy zgodnie z regulaminem i pobiegłyśmy szybko na ten przeszkód. Składał się on z rowu, płotu i okna. Przez wszystkie te przeszkody należało przenieść rannego i przejść samemu zgodnie z ćwiczeniowymi zasadami postępowania w takich przypadkach, z tą jednak różnicą, że ćwicząc te przejścia miałyśmy na noszach dziewczyny, które ważyły 50, he, może 60 kg, a pozoranci ważyli do 80. Z różnicy tej wynikały częste ciekawe sytuacje, gdy nasze przy przechodzeniu przez okno zamiast pnia, były ustawione pienne. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak się wtedy czuł "biedny



ranny i co robił, żeby nie spaść / co niektórzy w innych drużynach spadali, a zrzucenie rannego z noszy kosztowało mnóstwo punktów karnych - żadna z naszych sekcji ich nie zyskała. Na szczęście! / Później przechodziłyśmy do punktu kontroli, gdzie należało zdysfektować ubranie swoje i rannego.

I w tym momencie następowała ulga. Zdjęliśmy maski. Przed nami ostatnie zadanie - wstawienie noszy do karetki sanitarniej. Z tym nie było żadnych kłopotów.

Ewa CHLUDZIŃSKA



Od redakcji: Nasze dziewczyny nie były znowu takie najgorsze.

Na osiem startujących zespołów zajęły szóste miejsce.



Zupełnie nieoczekiwanie dowiaduję się, że moje zdjęcie / a raczej - mnie / w " Filmie " wydrukowali . I już wiem , że to pewnie przy okazji relacji z VIII Koszalińskich Spotkań Filmowych p h . " Młodzi i film " , na które zostałem zaproszony jako jeden z pięćdziesięciosobowej grupy seminarzystów z całego kraju . Miejsce dla nauczyciela i ucznia przydziela - ne było w każdym kuratorium / każde województwo dostaje więc po dwa / , a zaraz po tym fakcie nadeszła ofic - jalne zaproszenie: na 8 sierpnia .

Całą grupę powitane wspaniałą orga - nizacją : noclegami , czystą pościel - ią , wspaniałymi posiłkami , karneta - mi na wszystkie imprezy odbywając - e się w ramach festiwalu , ale przede wszystkim - spotkaniami z wybitnymi , impenującymi znajomością tematu - ludźmi . I wykłady , filmy , i dys - kusje , i filmy , i filmy ... Od ra - na do nocy / bywało - de 1,00 / .

Słońca nikt chyba specjalnie nie zamawiał , ale podczas najciekawszych prelekcji - grzało najrzetelniej . I , przyznaję , nie tylko ja musia - łem dekenywać dramatycznych wyberów na rzecz oddalonego o 10 km - Mielna , gdzie plaża i morze .

Ale trzeba było wrac - ać - bez przykreści . Bo FIIM czekał .

A teraz zastanawiam się - co re - bić , żeby pojechać tam za rok .



30 dni w szkole

14.10.1980 r. : -

Co roku tego dnia we wszystkich polskich szkołach obchodzony jest Dzień Nauczyciela. My z tej okazji zbraliśmy się po pięciu lekcjach w auli. Gdy cała Rada Pedagogiczna zajęła swoje miejsce, zapanowała względna cisza. Głos zabrała Jola WIŁK przewodnicząca Samorządu Szkolnego. W imieniu nas wszystkich złożyła Panu Dyrektorowi i Nauczycielom serdeczne życzenia. Do tych życzeń kolejne dołącza- li się przedstawiciele różnych delegacji i Komite- tu Rodzicielskiego. Potem nastąpił moment dla nas uczniów chyba najbardziej miły - sami składaliśmy życzenia i kwiaty na ręce naszych nauczycieli i wy- chowawców.

Część artystyczną wypełnił kabaret. Scena przez kilkadziesiąt minut była: buszem afrykańskim peł- nym reztanżowanych murzynów, klasą jakiejś marnej / więc obcej nam / szkoły, a w przerwach miejsc- em rozmyślań niezbyt reztrepnego ucznia.

Kabaret zrobił niespedziankę tym wszystkim, którzy w niego zwątpili.

18.10. 1980 r. : -

Z nową, ciekawą inicjatywą wystąpił Samorząd Szkolny; otóż postanowił on zorganizować turniej, w którym do współzawodnictwa stanęły klasy drugie i trzecie. Równie w szesnastej sali gimnastycznej wypełnili uczniowie zainteresowanych klas oraz przed- stawiciele Rady Pedagogicznej. Oficjalnego rozpe- czenia turnieju dekonał Andrzej PAJER. Do jury powo- łane prof. K. MROZICKA, prof. E. SCHRAMM oraz przedstawiciele młodzieży. Różnorodnych konkuren- cji było wiele, niektórych nie sposób opisać, oto wybrane: kto dłużej utrzyma na biodrach wirujące hula - hop, konkurs tańca. Podczas trwania prog- ramu przedstawiciele męskiej części klas robili na drutach / dowolnym ściegiem / szaliczki. Punktowa- no też sposób kibicowania. Ostatecznie turniej zakończył się remisem.

W listopadzie odbędzie się takie spotkanie mię- dzy klasami pierwszymi i czwartymi.

21.10 - 25.10.1980 r.

Sekcja Gospodarcza Samorządu przeprowadziła zbiórkę makulatury i butelek. Ogółem zebrane 1 136,7 kg makulatury i 308 butelek. W

W zbiórce wyróżniły się klasy: IV "a", II "f", i III "c". Najgorzej wypadły: II "c", I "a" i II "e", która przyniosła tylko 2,5 kg makulatu- ry i jedną butelkę. Klasa III "f" z bliżej niezna- nych przyczyn nie wzięła udziału w tej akcji.

20.10.1980 r. : -

Redakcja " Głosu Ucznia " wystąpiła z inicjaty- wą przeprowadzenia zbiórki książek na rzecz dzie- ci z Domu Dziecka. Inicjatywa spotkała się z aplauzem młodzieży.

Po dwóch godzinach lekcyjnych odbył się nadzwyczajny apel, na którym została podsumowana akcja OHP "Lato - 80".

Na uroczystość tę przybyli: w-ce prezes Zarządu Wojewódzkiego ZSMP - R. SEMIT, przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej OHP W. STANISŁAWSKI i W. KLUCZEK.

Podczas tegorocznego lata w naszej szkole zorganizowane aż sześć hufców, łącznie około 180 uczniów brało w nich udział.

Komenda Wojewódzka OHP oceniła wkład pracy młodzieży i kementantów i przyznała odznaki OHP:

złotą odznaką OHP otrzymał prof. St. BORAWSKI / od lat kieruje szkolną Komendą OHP /.

srebrną odznaką otrzymali: prof. K. RUDNICKA i prof. Cz. ŁADA,

a brązową prof. D. ZAWADZKA.

Odznakę Wzorowy Junak otrzymali: Małgorzata BAJAKA, Alina MIERZEJEWSKA, Krzysztof OLSZEWSKI.

W konkursie na najlepszą Kronikę I miejsce zajął hufiec pracujący w NRD pod opieką prof. BORAWSKIEGO. Kronikarki: Beata BORAWSKA i Grażyna BOROWSKA. Drugie miejsce zajął hufiec pracujący w Zamieściu pod opieką prof. STEFANOWICZA. Kronikarz - Mirek JEDNACZ.

We współzawodnictwie między hufcami podczas tegorocznej akcji pierwsze miejsce zajął hufiec z naszego Lic-eum pod opieką prof. B. BUJKO. Drugie miejsce hufiec pracujący pod opieką prof. M. TYSZKO. / obydwa hufce pracowały w Aleksandrowie Kujawskim w Spółdzielni Pracy "Malta" /.

Spśród szkolnych komend OHP naszego województwa najlepsza okazała się Szkolna Komenda OHP przy ZSO w Łomży, która ponadto otrzymała wyróżnienie specjalne za masowy udział w czynach społecznych podczas akcji "Porządek".

Wszystkim odznaczonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy.

Beata ZAŁĘSKA

OD REDAKTORA.....	redaktor.....	strona	2
DZIEN NAUCZYCIELA.....	art. redakcyjny.....	strona	3
CYRK ?	Krzysiek BUCKO.....	strona	4 - 6
JA W SPRAWIE SZPANU.....	ALOS.....	strona	7
WSZYSTKO ZALEŻY OD LUDZI.....	Robert CIUBA.....	strona	8 - 9
DO ROBERTA.....	Karel KONOPKA.....	strona	9
UMIEC POWITAC.....	fet. Darek KOSINSKI.....	strona	10 - 11
ŚLADAMI KRÓLA JANA.....	Leszek ZDUNCZYK.....	strona	12 - 13
WIERSZE.....	Beata PACHOLEC.....	strona	12 - 13
CO ZOSTAŁO.....	Jarek SWIDERSKI.....	strona	14 - 15
	Anka PIEKUNOWICZ.....	strona	15
KONKURS.....	Ewa CHLUDZINSKA.....	strona	16 - 17
KLATKA PO KLATCE.....	Mirek DIEREWONKO.....	strona	18
60 DNI W SZKOLE.....	Beata ZAŁĘSKA.....	strona	19 - 20

